Rok III WTOREK, 25 KWIETNIA 1933 r. Nr. 113

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 25-04
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 5-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 28
RYBNIK, Sikorskiego Rynek Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Tajemnicze usiłowanie porwania

Romusi -- córeczki Gorgonowej i Zaremby

Samochód... dwuch mężczyzn... alarm służącej...

Wygląda to wielce nieprawdopodobnie. Komuż i dla jakich celów przyszłoby do głowy porywać 4-letnie dziecko, jeżeli o wyciągnięciu z tego jakichś korzyści finansowych drogą np. szantażu — nie może być mowy, choćby ze względu na fakt, że ojciec tego dziecka nie jest bynajmniej tak bardzo zamożny.

A jednak fakt jest faktem, a w świetle zeznań naocznego świadka przedstawia się następująco:

Wczoraj w godzinach południowych przed willę inż. Jorasza w Nowem Miasteczku koło Powązek pod Warszawą, gdzie po tragicznej śmierci córki swej Lusi zamieszkał architekt Henryk Zaremba z dziećmi — Stasiem i 4-letnią Romusią — zajechało duże, kryte auto prywatne, zatrzymując się przed bramą wjazdową willi.

Dwu eleganckich panów, wydawszy jakieś polecenia szoferowi wysiadło, nie zamykając za sobą drzwiczek samochodu, poczem o-baj, stanąwszy przy kracie, otaczającej ogródek, poczęli

pilnie przypatrywać się małej Romusi,

pozostawionej chwilowo bez opieki, przy zabawie w piasku.

W pewnym momencie jeden z panów zawołał Romusię po imieniu, i gdy dziecko z całem zaufaniem zbliżyło się do kraty — nawiązał z niem

pieszczotliwą, wesołą rozmowę. Trudno wiedzieć o czem, w każdym razie, w wyniku tej pogawędki — Romusia

przeszła wzdłuż ogrodzenia do furtki, gdzie czekał już drugi z tajemniczych panów.

Zaledwie dzieciak zdążył uchylić furtkę —

porwano go na ręce.

Obaj panowie niby to zagadując Romusię i podając jej jakieś smakołyki poczęli nieznacznie oddalać się w kierunku czekającego na pełnym gazie samochodu.

Jeden z nich wsiadł nawet i wyciągnął ręce do drugiego, widocznie chcąc odebrać od niego Romusię...

W tejże chwili, drzwi willi wiodące na werandę otworzyły się. Wyszła z nich służąca, która miała wezwać Romusię na obiad.

Widząc co się dzieje, błyskawicz nie orjentując się w sytuacji, pobiegła co prędzej do furtki, wołając: **Romusia! Romusia!... Chodź tu zaraz...**

Na ten okrzyk, pan trzymający dziecko na ręku postawił Romusię na ziemi i pośpiesznie wskoczywszy do samochodu zatrzasnął drzwiczki.

Jednocześnie auto ruszyło z miejsca i w największym pędzie poczęło się oddalać.

Na alarm służącej nadbiegł policjant, który też niezwłocznie zawiadomił o zajściu swój komisarjat i urząd śledczy.

Wszczęto energiczne dochodzenie.

narazie jeszcze — bez wyniku.

Pobudki usiłowanego porwania córeczki Gorgonowej przedstawia ja się zupełnie tajemniczo.

Sprawa o kostjumy panienek

zakończona wyrokiem uniewinniającym

W sądzie apelacyjnym ogłoszono wczoraj o g. 12.15 wyrok w procesie prefekta łomżyńskiego seminarjum żeńskiego ks. Łady przeciw 18 nauczycielom o zniesławienie, wiążące się ze znanem orędziem biskupa Łukomskiego, wymierzonem przeciw krótkim kostjumom gimnastycznym dla dziewcząt.

Sąd zatwierdził wyrok uniewinniający pierwszej instancji, wychodząc zresztą z innych założeń, niż sąd okręgowy.

Przedmiotem sprawy był ogłoszony przez gazety łomżyńskie list nauczycieli do ks. Łady, jak się okazuje, wydrukowany bez zezwolenia podpisanych nauczycieli, zatem ci nie mogą za to odpowiadać.

Co do kwestji samych kostjumów oraz moralności w żeńskiem seminarjum łomżyńskiem sąd pozostawił je odłogiem, stwierdzając jedynie, iż obrońcy nie przeprowadzili dowodów, by postępowanie ks. Łady było niekoleżeńskie, lub by inspirował on biskupa.

Nieprawdziwe pogłoski o obniżeniu pensyj urzędników

W związku z pojawiającemi się coraz częściej pogłoskami o zamierzonej jakoby obniżce uposażeń państwowych, należy przypomnieć, że pogłoski te ukazywały się już niejednokrotnie i że minister skarbu miał sposobność zaprzeczenia im, zgodnie z ustosunkowaniem się czynników rządowych do tego zagadnienia.

Badanie chusteczki Gorgonowej

Wspólne orzeczenie prof. Hirszfelda i prof. Olbrychta

Wyniki badań biegłych w procesie Gorgonowej prof. Olbrychta i prof. Hirszfelda różniły się znacznie w poglądzie na elementy grupy A, znalezione na chusteczce Gorgonowej.

Jak wiadomo, prof. Olbrycht twierdził, że elementy te

pochodzą z krwi Lusi,

a na miejsca niezakrwawione chusteczki dostały się podczas jej prania, czego jakoby miał nie uwzględnić w swych badaniach prof. Hirszfeld.

Uczony warszawski natomiast oświadczył, że po zastosowaniu dokładnych i precyzyjnych metod udało mu się ustalić istnienie elementów A w miejscach niezakrwawionych chusteczki, które

nie pochodzą z krwi,

a z innych wydzielin jak np. ślina, pot i t. p.

Odkryte przez prof. Hirszfelda elementy grupy A są jednakowe na miejscach zakrwawionych i nie zakrwawionych chusteczki, z czego wynika, iż nie można twierdzić, że pochodzą one z krwi.

Spór ten miał wreszcie zostać wyjaśnionym podczas powtórnych badań, przeprowadzonych przez obu uczonych wspólnie w warszawskim Państwowym Zakładzie Higjeny.

W tym celu prof. Olbrycht przybył do stolicy i udał się natychmiast do gmachu Zakładu, gdzie oczekiwał nań już prof. Hirszfeld wraz ze swą asystentką.

Badania trwały

w ciągu dwóch dni.

Polegały one na wynikach otrzymywanych przy pomocy reakcyi chemicznych w próbówkach — nie wymagały więc żadnych skomplikowanych aparatów.

Metodę prof. Hirszfelda uważnie obserwował jego kolega z Krakowa.

Po zakończeniu badań, które nastąpiło wczoraj przed południem, obaj uczeni podpisali

wspólne orzeczenie,

które zostanie w dniu dzisiejszym odczytane na rozprawie sądowej w Krakowie.

Orzeczenie to ma być podobno zgodne z poprzedniemi twierdzeniami prof. Hirszfelda i tem stanowi potwierdzenie jego metod i wniosków.

Biegły krakowski, prof. Olbrycht opuścił stolicę wczoraj jeszcze, by dziś móc wziąć udział w wznowionej po przerwie, wywołanej powyższemi badaniami, rozprawie sądowej w procesie Gorgonowej.

Dolar znów spada

Wczoraj -- 8 zł. 10 gr.

Dolar spada w dalszym ciągu. Po katastrofalnem obniżeniu się kursu, a następnie chwilowej poprawie, wczoraj notowany był dalszy spadek dolara tak w obrotach bankowych jak i prywatnych.

Bank Polski płacił wczoraj rano 8.20, w południe już tylko 8.10. Na mieście płacono 8.26. Dolar złoty — 9.17 i pół.

Nagość na warszawskim rynku walutowym panuje dość znaczny niepokój.

Obroty są wogóle minimalne i to nietylko dolarami, lecz i innemi walutami. Za markę niemiecką płacono wczoraj 202, żądano 205, za rubla złotego 4.82.

Na uwagę zasługuje fakt, że w Federal Reserve Bank w ciągu ostatnich 10 dni zapas złota wzrósł podobno do 4.313 mil. dol. Dolar więc osiągnął 61.5 proc. pokrycia w złocie.

Sprawozdanie z procesu GOLDFODFNA i Kołaczkowej

na str. 4-tej

Zastanówmy się trochę...

Wbrew zdrowemu rozumowi

I znów oto mamy do zanotowania i rozważenia dziwoląg — jeden z tych, które tak bujnie zakwitają na bujnej łące naszego życia zbiorowego.

Istnieje w Warszawie gazownia. Jest przedsiębiorstwo miejskie, a więc nie żaden twór wrogiego, obcego kapitału, który żerując na polskim konsumencie, nabija swe kabzy lichwiarskim zyskiem.

A jednak przedsiębiorstwo to, znajdujące się w rękach stołecznego samorządu, bije skutecznie rekordy zdzierstwa i wyzysku, nie pozostając w tyle za najbardziej zachłannemi placówkami, stworzonemi przez cudzoziemców poto tylko, aby wypompowywać z Polski pieniądze.

Gazownia warszawska poza nadmierną ceną gazu, pobiera pozatem od abonentów stałą miesięczną opłatę w wysokości 3 zł. 75 gr. od gazomierza.

„Tylko" 3 zł. 75 groszy!.. W ten sposób w przeciągu krótkiego czasu gazownia pokrywa koszt własny gazomierza, potem zaś zgarnia już tylko czysty zysk w pełnej wysokości tej opłaty, aby „po najdłuższem życiu" abonenta zabrać mu aparat, wypożyczyć komu innemu i zgarniać haracz w dalszym ciągu — bo gazomierz nie przestaje być jej własnością nigdy!...

Rzecz jasna, że stan taki wytworzył wrogi stosunek do gazowni ze strony abonentów, których protesty stawały się coraz głośniejsze.

Dyrekcja postanowiła tedy „pójść abonentom na rękę" i... strzeliła takim konceptem, że doprawdy niewiadomo, czy pomysł ten zrodził się w głowach panów dyrektorów na serjo...

Postanowiono mianowicie obniżyć opłatę z 3 zł. 75 gr. do 1 zł. 75 gr. dla tych odbiorców, którzy nie zużywają więcej niż 25 metrów sześć. gazu.

I nie przyszło tym panom z dyrekcji do głowy, że przecież teraz każdy abonent będzie się starał zużyć gazu jaknajmniej, aby — być może — osiągnąć ową granicę 25 metrów i zaoszczędzić 2 zł. na opłacie za gazomierz.

Wszędzie indziej — na całym świecie — gazownie robią wszystko możliwe, aby zwiększyć spożycie gazu, stosując w tym celu przeróżne ulgi i premje dla odbiorców — w Warszawie jednak, w prześwietnej gazowni miejskiej dzieje się wprost odwrotnie.

Widocznie obowiązuje tam inna logika, niż wszędzie...

Drugi Klimontów

Głód pod ziemią

CZESKI CIESZYN, 24.4. — (Tel. wł. — Na kopalni „Jan Karol" w Karwinie, gdzie od czwartku dwie zmiany górników w liczbie 556 ludzi, pozostaje pod ziemią, strajk trwa w dalszym ciągu.

Kopalnia należy do hr. Larisch Mönnicha, a dyrektorem jej był słynny defraudant miljonów, Zajiczek, który po oszustwach zbiegł do Południowej Ameryki i tam został aresztowany.

Przyczyną strajku było zwolnienie 8 górników, Polaków, przyczem kilku z nich posiadało obywatelstwo polskie. Reszta górników prawie w stu procentach Polaków, Karwina jest bowiem najsilniejszem środowiskiem polskiem na czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, ogłosiła solidarność z wydalonymi i zażądała od dyrekcji, ponownego ich przyjęcia. Gdy dyrekcja żądanie odrzuciła, górnicy zdecydowali się na strajk włoski i głodówkę.

Wczoraj wywieziono z podziemi 5 zemdlonych z głodu strajkujących. Górnicy zachowują się z godnością i spokojnie. Siedzą w głównych chodnikach, oświetlonych elektrycznością, rozmawiają pocichu, a niektórzy drzemią na pryczach, zbitych z desek. Przed bramami kopalni gromadzą się tłumy kobiet i dzieci.

Posępny dramat

PARYŻ, 24.4. Zamieszkały wraż z niejaką Rajmundą Gaborin pracownik branży samochodowej Paweł Ledru dał do niej trzy strzały, czwartym zaś zranił się ciężko w głowę.

Raniona zeznała, iż stało się to za obopólnem porozumieniem, — oboje bowiem przed kilku dniami stwierdzili, że są zarażeni chorobą, którą uznali za nieuleczalną.

Stan kobiety jest ciężki, mężczyzny zaś beznadzielny.

Wizyty bohaterów

moskewskiego procesu

LONDYN, 24.4. Po złożeniu wizyty w dyrekcji Towarzystwa Metropolitan Vickers, czterej inżynierowie angielscy, bohaterowie procesu moskiewskiego udali się do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie zostali przyjeci przez ministra Simona

Wojna na Wschodzie w japońskiem świetle

16 chińskich dywizyj

przygotowuje się do boju

Japońskie koła dyplomatyczne ogłaszają specjalny komunikat, twierdzący, iż wojska mandżursko-japońskie, zbliżające się — jak doniosły depesze — do Pekinu i Tien-Tsinu,

nie mają zamiaru okupowania tych miast.

Komunikat japoński stwierdza, że obecnie prowadzona akcja wojskowa ma na celu wyłącznie odepchnięcie oddziałów chińskich, które usadowiwszy się przy Wielkim Murze,

prowokowały stale

wojska mandżursko-japońskie.

Przekroczenie przez wojska mandżursko-japońskie w kilku miejscach Wielkiego Muru tłumaczyć należy tylko lokalnemi względami strategicznemi, które dadzą się łatwo zrozumieć, jeżeli wziąć pod uwagę, że walki toczyły się bezpośrednio pod samym Wielkim Murem.

Według ostatnio otrzymanych oficjalnych doniesień, wojska mandżursko-japońskie zatrzymawszy się na linji 20 — 30 klm. na południe od Wielkiego Muru, t. j. wzdłuż rzeki Lan-Ho (około 200 kilometrów na północo-wschód od Pekinu), nie posuwają się zupełnie naprzód. Najlepszym dowodem tego, iż wojska mandżurskojapońskie nie mają zamiaru zająć Pekinu i Tien-Tsinu jest fakt, iż wojska te mogłyby, przy uwzględnieniu

łatwo dającego się przejść

równinnego terenu przebyć tak nieznaczną przestrzeń bez najmniejszych trudności w nader krótkim czasie.

Wobec powyższego fakt częstego powtarzania pogłosek o planowaniu zajęcia tych miast. w szczególności pogłosek o bombardowaniu szpitali i t. p., można z całą pewnością tłumaczyć chęcią spowodowania przez Chińczyków

interwencji państw obcych

i świadomie prowadzoną, a zmierzającą ku temu propagandę.

W końcu informacje japońskie stwierdzają, że generałowie chińscy zgromadzili

ogromne ilości wojska,

tak, iż na samym lewym brzegu rzeki Lan-Ho jest około 16-tu dywizyj, t. j. siły 6 — 7 razy większe od sił mandżursko-japońskich. Wzbudza to podobno

ogólny niepokój

i ogromnie zaostrza położenie.

Jednakże, o ileby Chińczycy nie zaprzestali swej akcji, wówczas wojska mandżursko-japońskie może będą zmuszone przystąpić do ofensywy, lecz wówczas cała odpowiedzialność musiałaby spaść na Chiny

Król duński

na nabożeństwie w synagodze

KOPENHAGA, 24.4. Po raz pierwszy w historji Danji władca jej był obecny na nabożeństwie w synagodze.

Stało się to w dniu uroczystego obchodu stulecia synagogi, dokąd przybył król Chrystjan 10-ty w otoczeniu świty.

Miejscowy rabin wygłosił przemówienie powitalne, w którem wyraził wdzięczność za przychylne traktowanie żydów, zamieszkałych w Danji.

)✱(

Zabiegi o 3.000.000 złotych

na zatrudnienie bezrobotnych w Łodzi

ŁÓDŹ 24.4. — Tel. wł. — Związek zawodowy „Praca" w Łodzi urządził wczoraj zebranie, poświęcone Funduszowi Pracy.

Do nowego roku Łódź ma wpłacić do kas Funduszu 12 miljonów zł., dostanie natomiast stamtąd na roboty publiczne tylko 700.000 zł.

Robotnicy stwierdzili, że suma ta jest zamała na potrzeby Łodzi.

Postanowiono podjąć starania, aby dla Łodzi przydzielono z Funduszu Pracy 3 miljony złotych, co pozwoli zatrudnić 6.000 bezrobotnych.

)✱(

Oszust w sutannie

aresztowany w Zduńskiej Woli

ŁÓDŹ 24.4. — Tel. wł. — W Zduńskiej Woli aresztowano wczoraj znanego oszusta warszawskiego Tarło - Tarłowskiego, występującego w sutannie i grasującego wśród księży.

Tarło zgłosił się na miejscową plebanję i przedstawił się, jako ksiądz Tarłowski z diecezji mohylowskiej.

Ks. proboszcz Masłowski był już jednak powiadomiony przez swego przyjaciela ks. prob. Pogorzelskiego z Włocławka, że przyjedzie do niego oszust w sutannie.

Ks. Masłowski zawiadomił wobec tego policję i oddał oszusta w ręce posterunkowych.

Tarło osiadł znów za kratą.

Dr. Hofmokl-Ostrowski—adwokat i pisarz

Ki ka słów o autorze naszej nowej powieści

Rozpoczynamy w numerze dzisiejszym drukowanie powieści p. t. „On czy ona?“ napisanej na tle prawdziwego zdarzenia przez me cenasa dr. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego.

Nazwisko Autora jest tak powszechnie znane, że właściwie niema potrzeby przedstawiać Go Czytelnikom.

Głośny adwokat, jeden z najznakomitszych polskich obrońców w sprawach karnych, ma za soba

zgóra 30 lat praktyki obrończej i pisarskiej.

Dorobek literacko-publicystyczny Hofmokla-Ostrowskiego jest jedyny w swoim rodzaju.

Wszystko, co wychodzi z pod jego pióra — a jest tego niemało — ma swoista. Hofmoklowi-Ostrowskiemu tylko właściwa pieczęć, co sprawia, że nawet gdyby Autor nie podpisywał swych publikacyi, odgadnąćby można bez trudu, że

to on i tylko on

mógł je napisać...

Głębokie odczucie życia i ludzi, szczere, porywające przejęcie się ich losami i ich niedola, rzadki dar szybkiej i trafnej obserwacji, wielkie serce i wrażliwe nerwy — oto właściwości, które czynia z Hofmokla-Ostrowskiego nieprzeciętna postać i

przebijaja z każdego jego wystąpienia

publicznego.

Jako obrońca i pisarz zastanawia nadto Hofmokl-Ostrowski żywością i oryginalna odrębnościa swych sadów, a nadto rzadko spotykanem umiłowaniem prawdy żywej, co

stwarza mu pozycje wyjątkowa

w naszych stosunkach, nieodbiegających przeważnie od przeciętności i szablonu.

Życie — to życie, które tak głęboko czuje i rozumie Hofmokl-Ostrowski — jest tematem również Jego ostatniej powieści,

powieści zupełnie niezwykłej,

której druk rozpoczynamy dzisiaj.

Poprzedza ją wstęp, którego zrozumienie zbliży Czytelnika z sylwetka duchowa Autora

A potem... Potem roztacza się przed oczami Czytelnika

niesamowity film,

wiernie „nakręcony“ z życia.

Niema tam ani jednego słowa, ani jednego przecinka poza wierna prawda życiowa.

Niezmienione zostały nawet nazwiska bohaterów...

Jeśli tajemnicza tragedja brzuchowicka i wynikła z niej sprawa Gorgonowej potrafiły obudzić tak żywe zainteresowanie i przejęcie się opinji publicznej to i

sprawa zabójstwa Jana Sumki, sołtysa wsi Koczargi-Nowe —

która jest tematem powieści

„On czy ona?“ —

obudzić musi wśród Czytelników niemniejsze zainteresowanie.

A jednak i pan Piłacki

w towarzystwie op. Prokoppa i Malinowskiego

Śledztwo w sensacyjnej sprawie nadużyć straży ogniowej w Warszawie zostało już zakończone. Sędzia śledczy Długosz zarządził zamknięcie śledztwa, po złożeniu ostatecznej ekspertyzy buchalteryjnej, co nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Jak się dowiadujemy, obok komendanta Prokopa i por. Malinowskiego, akt oskarżenia obejmie również osobę ławnika Piłackiego.

W charakterze świadków powołano cały szereg dygnitarzy miejskich.

Dr. Zygmunt Hofmo l-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie omyłka sądowa?)

„Gdyby ludzie mówili o mnie, co mówią do mnie, a do mnie co mówią o mnie, zabiłbym trzech, skaleczyłbym dziesięciu, obił stu i skończył w kaftanie bezpieczeństwa, a całe miastoby się dziwiło, co tego „genjalnego dżentelmena“ „o gołębiem sercu“ doprowadziło do furji...“

Tam, na ulicy...

Choragwie, festony, bębny i fanfary...

Pochody, odczyty, rewje i pomniki. Tryumf zmartwychwstania, po dziesięćkroć trzysta tysięcy powtarzany, idzie w świat... potężnieje, z miljonów piersi grzmi dumny okrzyk:

„Jesteśmy!“

A tutaj...

Obchodzone uroczyście święta Odrodzenia wtłaczają lepsze duchy ze świetlanej powierzchni radosnych haseł do owej ciemni rozmyślań i refleksji, które gromadząc się w podświadomej rejestracji uczuć i myśli, rodzą sądy krytyczne i oparte na nich plany na najbliższa przyszłość.

I widzi się między rozsłonecznionemi, roześmianemi, rozkrzyczanemi twarzami młodzieży, zatroskane i bruzdą smutku przeorane oblicza tych, którym dziś obojętne, którym wczoraj bolesne, których jutro zaprzęga i wzywa do dalszych wysiłków i dalszych poświęceń, których posłannictwo, kilkoletnie okresy zgóry obejmować musi, a lat dziesiątki objąć jest skore.

I on także, obrońca karny, rzecznik nieszczęścia, kroczy w swym krwawym zapasie z ludzkim niedowładem, wpatrzony ponuro w pochód krzywdy, który znaczą błędy i niedoskonałość, zostawiajac wesele i radość innym, na swe barki biorąc tylko łzy i smutek tych, których śmiech, jeżeli czasem do celi zawita poprzez kraty, w zatrutej masce ironji wychodzi na światło.

Ale... wszak to parjasy, wycięte ze społeczeństwa, jak wrzody, wytrącone z szeregów, balast, kłopot dla administracji, ciężar dla rodziny, wyrzut dla prawodawcy, a postrach i groza dla wszystkich.

Dwa światy! Ludzkość i oni, prawo i bezprawie, moralność, etyka, uczciwość i... niewolnicza służba instynktom, odrucn prawa życia, co bez kodeksu, więzień i szubienic każe swoim wyznawcom kochać zbrodnię, lubić występek, tesknić do wolności absolutnej.

Dwa bieguny!

Wahadło, które je obiega, pędzi ku jednemu i nurza się w morzu cnoty, światła i szczęśliwości i okiem przeznaczenia odczytuje hymny uniesień, złote słowa objawienia, hasła siły i zapału, aby po chwili, na drugim krańcu swego szlaku, utonąć w gnojowisku nędzy, w śmietniku zaułków, w ciemniach kazamat i odcyfrowywać ryte paznogciami na zczerniałych ścianach przekleństwa...

I buja wahadło, tam i z powrotem, w słońce i w czerń, tam i zpowrotem, a na zegarze świata przesuwa chronos wskazówki.

Tak. Na obu szczytach toru pławi się w skrajnościach życie i śmierć, cnota i zbrodnia, wolność i kajdany, honor i hańba, takie wyraźne, takie proste, takie przez kontrast uchwytne, takie znane, takie codzienne...

I nieciekawe.

Ale... pomiedzy tymi szczytami skrajności wielki kroczy korowód. To ci, co bliscy Edenu, o szczebel od raju, już światłem oblani, a jeszcze się w niem nie kąpiący, co kompromisem zarażeni, w straconych aniołów ida grupie. Zanim zejdzie z nich złoto, promieniem słońc dziergane, prą swój szych pod światło, oni także cnotliwi.

A u drugiego końca ci, co ze stopni szafotów, od drzwi więzień wracaja, co piętnowani, piętna nie zdradzają, co, jak karaś oczka sieci przeszedłszy, na powierzchnię wypływają, aby w srebrnej łusce odbić słońca promień... co brud grzechu zedrzeć usiłują, w łachman się cnoty strojąc... — Żyć! żyć w świetle! — wołają, wybierajac te środowiska, do których za nimi głos hańby nie zdąży...

I ci nieciekawi. Przed okiem zmrużonem spada z nich maska. Cynicznie wykrzywiony trud komedji pryska. Litość? A może tylko wyrozumiałość, albo samo zrozumienie...

Nieciekawi.

To Pigmeje. Ci maluczcy. To główna masa. Nie lgną do fali. Pedza żywot poczciwego człowieka. Rodzą się, żyja i umieraja wedle odwiecznych prawideł kwadratury głupstwa. Bytują dla przyczyny, nie dla celu. Wirują dokoła miljonów osi. I u nich tam pogwary niziny. I tam walka, i tam ból i radość i zgrzyty, ale... wszystko w miniaturze. Trzódka Pana Jezusowa.

Mrowie obsiadające glob ziemski, rozpychające się łokciami, kradnące sobie powietrze, jest, bo być musi, a będąc, dowodzi, że być nie powinno, że niepotrzebne. I napełnia soba i wsie i miasta, targi i kościoły, kopalnie i pociągi, wiece i mityngi, olbrzymie masą, liche atomem i nedzne...

I tutaj, w tej masie codzienności, w tej rodzinie przeciętnych, maluczkich, szarpanych głodem, pragnieniem, emulacją i nienawiścia, rozdzieranych koterją, i ludzką, arcyludzką podłością, w tych tłumach pożeranych blichtrem, pędzących w wirze szaleńczej sarabandy fałszywe ogniki szczęścia, tutaj żyje i bytuje znachor - filozof, co posiada sztukę syntezy, co rwany prądem oko ma rozwarte, a źrenicą powiększoną patrzy w duszę współziomków i widzi, widzi, jak pod powłoką z liczmanów, pod skorupa pancerza, pod maską konwenansu wirują tryby mechanizmu, tra się osie o panwie, gryzą zęby kół, falują dźwigi i tłoki... ruchem prawdy spętane, pędzące kłamstwo na zewnątrz, każąc mu się rozlewać po rysach twarzy, wślizgiwać w ruchy, zatruwać dźwięki słów, aż nie padnie małpa ludzka, ciągłym wysiłkiem prawdy znużona.

I patrzy nieustannie, liczy i dodaje, odejmuje, mnoży i logarytmuje, uśmierca i sekcjonuje, leczy i zaraża. I widzi, widzi przerażonem okiem i nie rozumie, nie rozumie różnicy, nie rozumie odstępu, nie rozumie krzywdy, mozoli się w dociekaniach i choć mu ciągle prawią, że tak być musi, że tak było i będzie, że próżny wysiłek, że....

Nic nie rozumie...

(Dalszy ciąg jutro).

Dobrana trójka szantażystów
Goldfaden, Kłeczkowa i Skonieczna
przed obliczem sprawiedliwości

CIESZYN, 24.4. — Tel. wł. — Dziś o godz. 9-ej rano przed sądem okręgowym w Cieszynie rozpoczął się proces przeciwko głośnej trójce aferzystów: Goldfadenowi, jego ciotecznej siostrze, Kłeczkowej, oraz Skonecznej. Na wstępie rozprawy przewodniczący, sędzia Karwowski, odczytuje akt oskarżenia, poczem udziela głosu oskarżonemu Goldradenowi. Goldfaden opowiada w jaki sposób zabrał się do przeprowadzania swoich inter sów na terenie Polski, twierdząc że przyjmował różne towary w komis, gdyż handlował dywanami, miał stosunki i mógł sprzedawać nawet biżuterje.

Twierdzi, że byłby sprawy swoje uregułował solidnie, gdyby go nie aresztowaon. W czasie jego zeznań okazuje się, że był on już kilkakrotnie karany za wyrafinowane oszustwa.

Zkolei składa wyjaśnienia oskarżona Kłeczkowa, która twierdzi, że jako krewna Goldfadena chciała mu pomóc do zdobycia egzystencji na terenie Polski, dokąd przyjechał z Czechosłocji, i dlatego ręczyła za niego u kupców, u których pobierał w komis najrozmaitsze przedmioty. Goldfaden chwalił się przed kupcami, że posiada rozległe stosunki w sferach arystokracji polskiej i zagranicznej. Między innemi chwalił się, że zna się osobiście z hr. Potockm.

Kłeczkowa przyznaje się do winy i twierdzi, że oszukiwała ludzi dlatego, ponieważ musiała płacić kolosalne procenty od pożyczonych pieniędzy. Nawet pensję męża musiała oddawać wierzycielom, przeważnie lichwiarzom. Wiele poszkodowanych osób padło ofiarą własnej chciwości, gdyż Kłeczkowa udzielała im wysokich procentów, a potem ich zarywała.

Oskarżona Skonieczna twierdzi, iż padła ofiarą oszustki Kłeczkowej i, że ta używała jej do swoich niecnych celów. Do pozostałych zarzutów przyznaje się, twierdząc, że sfałszowała listę składek, oświadcza jednak, że zebrane na harcerzy 600 zł. zdeponowała w jednym z banków Bielskich i, że pieniądze te tam się jeszcze znajdują.

Sąd przystępuje następnie do przesłuchania świadków. Świadek Biełaskowa twierdzi, że Kłeczkowa pożyczyła od niej 1200 zł. dając jej 300 zł. procentu. Później zaciągała jeszcze dalsze pożyczki i ogółem jest jej winna 1.300 zł.

Następny świadek Herman Stutzel, zegarmistrz z Bielska od którego Goldfaden wziął złotą papierośnicę, pierścionek brylantowy oraz kolczyki brylantowe w komis, otrzymał gwarancję której zobowiązała się, że Stuezel dostanie pieniądze za sprzedane klejnoty, albo też Goldfaden zwróci mu biżuterję jeżeli jej nie zdoła sprzedać.

Rudolf Żelazko i Franciszek Woźniczka, szoferzy, zeznają, że jeździli z Goldfadenem do różnych miast Polski. Płacił im ratami ostatnio przestał płacić i jest im jeszcze winien pewne sumy.

Ryszard Swoboda, pełnomocnik, fabryki Jankowskiego, mówi o trzech perskich dywanach, które Goldfaden wziął od niego w komis, a które następnie wywiózł do Morawskiej Ostrawy, tam sprzedał, a pieniądze sobie przywłaszczył. Za dywany te ręczyła Kłeczkowa.

Jako ostatni przed przerwą zeznaje portjer hotelu z Bielska Sikora, od którego Goldfaden pożyczył 200 zł., a nadto nie zapłacił za hotel i telefon, tak że razem poszkodował go na 950 zł., wskutek czego Sikoro stracił posade.

Po przerwie zeznaje Łukaszewiczowa, od której Kłeczkowa pobrała 89 zł., zebrane na rzecz Zwiazku powstańców śląskich, która to sume Kłeczkowa sobie przywłaszczyła. Nadto pożyczyła od niej pieniądze, których jej nie oddała wręczając jej wzamian za to materjał na suknie.

Jako dalszy świadek występuje Stanisław Suchoń, skarbnik koła polskiej rodziny opiekuńczej, które poszkodowane zostało przez Kłeczkową na sume 125 zł.

Świadek Gabzdyl, skarbnik bursy polskiej imienia I. Paderewskiego w Bielsku zeznaje na okoliczność zebrania przez Kłeczkowa 396 zł. na rzecz Bursy, których jednakże nie oddała. Nadto poszkodowany został jeszcze komitet opieki nad żołnierzem na 110 zł.

Świadek Rudolf Vogel pożyczył Kłeczkowej 10 tys. zł. na kupno większej ilości masła, przeznaczonego rzekomo dla spółki brackiej.

Świadek Loeschnerowa Rozalja, żona restauratora z Bielska pożyczyła najpierw Kłeczkowej 3 tys. rzekomo na kartofle dla domu zdrowia w Bystrej. Kłeczkowa dała jej weksle podpisane przez męża, byłego dyrektora policji w Bielsku. Poczem znowu udzieliła jej pożyczki w wysokości 4 tys. zł. otrzymała z powrotem 4 tys. pożyczała jej dalej i w rezultacie Kłeczkowa winna jest jej 7 tys. zł. na które posiada weksle wystawione przez nią, a żyrowane przez Kłeczkę. Tytułem zysku z interesów, które prowadziła jej pieniędzmi, Kłeczkowa wypłaciła świadkowi 1.200 zł.

Świadek Getreider, były urzędnik prywatny, pożyczył Kłeczkowej 500 dolarów na cele dostawy żywności do domu zdrowia w Bystrej i tytułem zysku od tych pieniędzy otrzymał za miesiąc 650 zł. Dyr. Kłeczko miał rzekomo do niego telefonować i pytać, czy jest zadowolony z zarobku.

Rozprawa trwa i przeciągnie się prawdopodobnie do późnej nocy.

—(*)—

Nareszcie ujęto alarmistę

Prawdziwą plagą straży pożarnej w Katowicach byli złośliwcy, którzy dla zabawy pociągali za rączkę aparatu alarmowego powodując przybycie taboru strażackiego.

Dopiero wczoraj udało się policji konnej ująć alarmistę którym okazał się 25-letni Alojzy Lisowski, robotnik taboru miejskiego (Zamkowa 67).

Za wybryk odpowie on przed sądem.

Czego już nie kradną

Do policji II komisarjatu w Król. Hucie zwrócił się technik budowlany p. Rembalski (Ligota Górnicza 4) z prośbą o wszczęcie dochodzeń w sprawie kradzieży 13 radjatorów odmontowanych onegdajszej nocy z budowy przy ul. Ligota Górnicza 4.

P. R. ocenia szkodę na 500 zł.

Źle mu w Polsce?

W ub. sobotę w Wielkich Hajdukach awanturował się mieszkaniec Rudy Alojzy Marek (Bytomska 35).

Snać nie czuje się on w Polsce najlepiej, skoro wyrażał się ujemnie o urządzeniach państwowych, wywołując zgorszenie publiczne.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nawinął się patrol policyjny, który domorosłego hitlerowca osadził w pace, gdzie zapewne odejdzie mu chętka do podobnych wyskoków. Jeśli uważa p. Marek, że w Vaterlandzie lepiej — wolna droga.

Dwunogi niedźwiedź zwąchał miód

Z Białej donoszą:

Przykrą niespodziankę miał mieszkaniec Białej, mistrz tkacki, Karol Bittner (Lipnicka 47). Ostatniej nocy dobrał się nieznany dotąd amator do zamkniętej komory, którą opróżnił z 6 ramek miodu z woszczyną oraz innych drobniejszych przedmiotów, czem wyrządził szkodę na ok. 70 zł.

Miodowego złodzieja poszukuje policja.

Imponująca manifestacja Król. Huty
przeciwko zakusom niemieckim

Niedzielne manifestacje antyniemieckie w Król. Hucie miały przebieg niezwykle podniosły.

O dojrzałości polskiego społeczeństwa świadczy między innemi fakt zebrania się na placu targowym około 20 tys. osób.

Powagę chwili zakłóciło szereg incydentów, wywołanych przez domorosłych hitlerowców, dla których ta spotaniczna manifestacja była solą w oku. W kilku wypadkach publiczność zmuszona była oddać prowokatorów w ręce policji.

Za prowokacyjne okrzyki w czasie przemówień i pochodu, zatrzymała policja mieszkańców Król. Huty: Ludwika Kuca (Wolności 12), Jerzego Banka (Słowackiego 9), Jana Szewczyka (Stawowa 13), Hermana Marszola (Katowicka 33), Karola Koca (Średnia 7), Józefa Włodarskiego (3 Maja 40), mieszkańca Zgody Piotra Cholewę (11 Listopada 2).

Pozatem podoficerowie 70 p. p. Strach i Solecki sprowokowani or dynarnemi wyzwiskami, skierowanemi pod ich adresem przez Wilhelma Orlika (Wolności 68) odstawili go na odwach policji.

Zatrzymano również Alfreda Szypułę z Wielkich Hajduk (3 Maja 18), który w czasie pochodu wydawał okrzyki na cześć Hitlera.

Wszystkich zatrzymanych oddano do dyspozycji sądu administracyjnego w Król. Hucie.

Umundurowani hitlerowcy
demonstrują nad granicą polską

Z pogranicznych miejscowości dochodzą wiadomości o demonstracjach anty-polskich po stronie niemieckiej. W ubiegłą niedzielę przybył oddział umundurowanych hitlerowców ze sztandarem na odcinek graniczny pod Karol Emanuel. Szturmowcy odśpiewali kilka pieśni antypolskich, poczem odeszli w stronę Zabrza.

Podobna demonstracja miała miejsce opodal przejścia granicznego Stare Górecko. Obecnie na pograniczu uformowane są obozy oddziałów S. A., które usprawiedliwiają rozsiewanemi przez różne osoby pogłoskami, jakoby w najbliższych dniach należało spodziewać się wkroczenia wojsk polskich na Śląsk niemiecki.

Plotka ta jest szczytem wszystkiego.

a domorośli hitlerowcy
chcą dostać nauczkę

Ubiegłej nocy domorośli hitlerowcy wywiesili na wysokim słupie koło kościoła w Radzionkowie wielkich rozmiarów sztandar czarno-czerwono-biały ze swastyką hitlerowską. Sztandar ten ludność polska zdjęła i zniszczyła. Policja jest już na tropie sprawców tego czynu.

Nawet szkoły powszechne nie są wolne od agitacji na rzecz Hitlera. Do szkoły w Lipinach przyniósł wczoraj jeden z uczniów Józef Sitko pudełko ołowianych figurek, wyobrażających szturmowców hitlerowskich. Chłopiec oświadczył nauczycielowi, że figurki te odlał jego ojciec, który jest kolejarzem, zatrudnionym na terenie PKP. Katowice.

Wiosenna przygoda pana Abrahama

Chociaż chłód przejmujący, w powietrzu czuć wiosnę. Czuł ją też p. Abraham Kochman, kochliwy katowiczanin (Słowackiego 26). Burzącą krew uspokoił on w przybytku miłości córy Koryntu Marji Gaździanki (Jagiellońska 16), która okazję tę wykorzystała w kierunku skontrolowania zawartości portmonetki p. Abrahama.

Najwidoczniej była ta „rewizja“ zadawalająca, skoro chciwa mamony koryntjanka przyswoiła sobie nabitą samemi 10-złotówkami sakiewkę p. Abrahama.

Pożegnanie przyjęło jednak niespodziewany zgoła obrót, bowiem p. Abraham uważał, że 200 złotych to zbyt wygórowany haracz za taki drobiazg.

Pocwałował więc do komisarjatu skąd powrócił w towarzystwie „krymów“.

Bez galanterji, panowie ci przystąpili do indagacji w wyniku czego portmonyetkę z nietkniętą gotówką znaleziono na podwórzu domu, gdzie ją w obawie przed aresztowaniem rzuciła Gadzianka. Spotkała ją jednak przykrość, gdyż paka ją nie ominęła.

Z triumfującą miną opuszczał pan Abraham przybytek płatnej miłości.

Robotnicy „Andaluzji“ zaniepokojeni

W związku z wnioskiem dyrekcji śląskich kopalń węgla „Andaluzja“ w Kamieniu, odbyła się wczoraj konferencja u komisarza demobilizacyjnego. W toku tej konferencji ze względu na podniesione przez przemysłowców argumenty okazała się konieczność zbadania sytuacji kopalni na miejscu, co nastąpi w tych dniach.

Krociowy przemytnik udaje baranka

Dziś ogłoszony będzie wyrok w sprawie Egga

Sąd okręgowy w Katowicach pod przewodnictwem prezesa dr. Arcta jako wotantów sędziów Kowalskiego i Lenerta rozpatrywał dziś głośną swego czasu aferę przemytniczą Henryka Egga, przemysłowca, obywatela szwajcarskiego. Oskarżał prokurator Stankiewicz, popiera oskarżenie delegat Dyrekcji Ceł w Mysłowicach p. Siegier, bronił adw. dr. Ruski.

Egg trudnił się zawodowo przemytem, sprowadzając większe partje towarów z Niemiec bez opłat celnych. Na ślad tej afery wpadły organa straży granicznej, stwierdziwszy, że szereg firm bytomskich sprzedaje klientom z Polski towary, zobowiązując się dostarczyć je na miejsce za dopłatą 20 proc. do ceny kupna.

Na skutek zarządzonych obserwacyj przytrzymano w Katowicach magazyniera bytomskiej firmy Wolfbrom, Wilhelma Szubę, który zamierzał oddać do ekspedycji polskiemu Lloydowi 6-lampowy aparat radjowy. Przytrzymany Szuba zeznał wówczas, iż załatwia często podobne sprawy dla swej firmy przez Egga, który pobiera za to specjalną prowizję.

Oskarżony tłómaczył się, że załatwiał te sprawy tylko grzecznościowo.

Przewodniczący zwrócił oskarżonemu uwagę na śmieszność tego tłómaczenia, bowiem nikt nie może w to uwierzyć, by dyrektor poważnej firmy mógł stale i systematycznie grzecznościowo ekspedjować przemycane towary.

Przesłuchany w charakterze świadka komisarz straży granicznej Chmura zobrazował działalność oskarżonego, który przemyt przewoził swoim samochodem, a następnie w biurach przedsiębiorstwa, gdzie był dyrektorem załatwiał ekspedycję. Częściowo przewozem wgłąb Polski trudniła się z polecenia Egga firma Polski Lloyd w Katowicach, dalej dom spedycyjny Moszek i Abraham Spechriger w Wolbromiu, firma Hego w Bydgoszczy i Dom Spedycyjny Marty Blachety w Rybniku.

Pomocniczką Egga była mieszkanka Bielszowic niejaka Szarlota Behr. Przesłuchana w charakterze świadka Behr stwierdziła, iż samochód Egga bywał na granicy bardzo pobieżnie rewidowany. Świadek wymienia następnie przeszło 61 osób z tutejszej śmietanki towarzyskiej, którym dostarczano zakupione przez nich w Bytomiu towary.

Po zamknięciu przewodu sądowego prok. Stankiewicz oraz delegat dyrekcji ceł domagali się surowego ukarania oskarżonego z uwagi, że czynów tych nie dopuszczał się z biedy, bowiem jako dyrektor dużej firmy miał dostateczne dochody.

Po przemówieniach obrońcy przewodniczący zapowiedział ogłoszenie wyroku na wtorek godz. 1-sza w południe.

Tak upływa dzień po dniu...

Kartka z przeżyć bezrobotnego

Poniżej zamieszczamy charakterystyczny szkic niedoli bezrobotnego, skreślony w prostych i szczerych słowach przez jednego z naszych Czytelników, który z własnego, gorzkiego doświadczenia wie, jak smakuje chleb bezrobotnego.

Bezrobotni dzielą się na dwie kategorje... Pierwsza, to ci, którzy pobierają zasiłki, — druga, to ci, którzy już nie dostają zasiłków, lub wogóle ich nie pobierali.

Tej drugiej kategorji los jest stokroć gorszy...

Wymówki żony i płacz głodnych dzieci — to codzienny refren w ich domach.

Do tego przyłącza się depresja duchowa.

Przez jakiś czas sytuację ratuje wyprzedawanie sprzętów domowych i lepszego ubrania... Ale to na krótko starcza.

Przychodzi później myśl: „A może żeby wyrobić sobie obiady... Przecież jako bezrobotny, mam do tego prawo".

I zaczyna się wędrówka, przypominająca „dziadowszczyznę".

Po długiem wystawaniu w „ogonkach" dowiaduje się potrzebujący, że... nic z tego...

Czasem jakiś urzędnik, widząc strapioną tem oświadczeniem twarz, szepnie, tak, do siebie — z dobrego serca:

— Panie, przecież tam udzielają pomocy... (tu wymienia adres instytucji). — Niech się pan zwróci, może co „panu pomoga".

— — — — — — — — — — —

Towarzystwo (wszystko jedno jak się nazywa!). Godziny urzędowania 10 — 13... Na sali czeka długi szereg starszych i młodszych kobiet i mężczyzn...

Wyróżnia się kilka osób przyzwoiciej ubranych... Inteligencja...

„Pani opiekunka" przychodzi z czterdziestominutowem opóźnieniem. Zaczyna się litanja: skarg, żalów i wzdychań... Płacz dławi ludziom w gardle niedopowiedziane słowa, a łzy stoczywszy się po policzkach opadają na kamienną posadzkę...

Odpowiedź, najczęściej, ta sama... A czasem na pocieszenie szept do ucha: „Może tam pani co poradzą".

— — — — — — — — — — —

Inne miejsce, inna sala... Interesanci mniejwięcej tacy sami... Czekają na „patrona"... Upływa kilka godzin. Nie można się doczekać...

— — — — — — — — — — —

Jeszcze jeden adres do „kolekcji"... Udzielają podobno zapomogi pieniężnej, ale trzeba złożyć podanie. Po miesiącu przychodzi „wywiad"... Niejaka otuchę do serca wnosi pani w eleganckiem futrze...

— Może ona zrozumie...

Pani lustruje ciekawie pokój (kilka łóżek sublokatorskich, sufit grozi zawaleniem) i notuje o)powiedzi: pracownik umysłowy, żonaty, półtora roku bez pracy, stan posiadania łóżko żelazne...

Podanie zostaje nieuwzględnione, gdyż łóżko było zasłane czystą kapą, a proszący miał na sobie czyste ubranie...

— — — — — — — — — — —

Ale są wyjątki... Niektórzy mają lepsze szczęście, inni znów umieją tytułować różnych prezesów opiekunów, umieją nisko się kłaniać...

*

Przychodzi pewien człowiek do zakładu opiekuńczego. Pomiędzy nim a zakonnicą toczy się następująca rozmowa: „Był pan u spowiedzi". „Nie". „To niech pan idzie".

A po paru dniach: „Był pan u spowiedzi?". „Byłem". „A dużo ksiądz zadał panu pokutę?". Padła odpowiedź. „O, to pan jest człowiek niegrzeszny".

Ale „w nagrodę" otrzymał 20 zł. gotówką i kwit na prowiant.

Nie wymienię adresu w obawie, że księża nie nadążyłby słuchać spowiedzi.

19 miljonów zł. grzywny!

Największe oszustwo podatkowe

Jak dowiadujemy się, dobiega końca śledztwo w sprawie nadużyć podatkowych firmy „Pepege" (Polski Przemysł Gumowy" w Grudziądzu.

Śledztwo trwa już dwa lata. Zakończono dokładną ekspertyzę ksiąg handlowych i buchalteryjnych i podobno znaleziono olbrzymi materjał dowodowy.

Niezależnie od odpowiedzialności karnej, która grozi dyrekcji przedsiębiorstwa, władze skarbowe wymierzy ły olbrzymią grzywnę podatkową w wysokości 19 miljonów zł. Jest to niespotykany w Polsce rekord krymi nału podatkowego.

Zamurowana narzeczona

Niesamowite odkrycie we Lwowie

LWÓW, 24.4. — Przy ul. Piastów 17 w piwnicy konduktora tramwajowego Kubaczyńskiego dokonano straszliwego odkrycia. Oto do policji nadszedł anonim, zawiadamiający, że w piwnicy Kubaczyńskiego zamurowana jest młoda kobieta, przebywająca tam od szeregu dni, a co najdziwniejsze, bez żadnych z jej strony protestów.

Po otwarciu piwnicy ujrzano na zaimprowizowanem na skrzyni łożu, za ścielonem workiem, 16-letnią, jak się później okazało, Annę Kasprowiczównę, śpiącą pod kożuchem. Obok łoża stała zgaszona świeca, garnek z wodą i kawał suchego chleba.

Zbudzona przez policjantów, Kasprowiczówna wodziła po obecnych przerażonym wzrokiem.

Okazało się, że Kasprowiczówna, bez ojca i matki ze Lwowa, zamknięta została w piwnicy przez 20-letniego syna konduktora, Marjana, który w obawie przed gniewem ojca, niechętnem okiem patrzącego na ich miłość, ukrył Annę w piwnicy, za jej zgodą. Bardziej wyrozumiała matka Marjana Kubaczyńskiego, przynosiła zamkniętej strawę.

Afera ta wywołała wielkie zaciekawienie we Lwowie, tembardziej, że zawiera wiele niejasności.

RADJO

KATOWICE, Wtorek 25 kwietnia.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30: Bajeczki dla dzieci. 16.05: Intermezzo muzyczne. 16.20: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego". 16.40: „O Kazimierzu Wielkim" (w 600-ną rocznicę koronacji)". 17.00: Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00: Odczyt dla maturzystów p. t.: „Krążenie materji, jako warunek ciągłości życia". 18.25: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: „Organizacja badań naukowych na Śląsku". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: „O muzyce renesansowej". 20.00: Koncert wieczorny z Warszawy. 21.30: Wiadomości sportowe. 21.40: Recital fortepianowy. 22.20: Kwadrans literacki — fragment z powieści „Namiętny Pielgrzym". 22.35: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Katowice, Środa 26 kwietnia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.35: „Żywy Płomyczek" — audycja dla dzieci. 16.00 Intermezzo muzyczne. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: „Kłusownik i kłusownictwo". 17.00: Muzyka lekka. 17.40: „Organizacja warsztatów dla młodzieży bezrobotnej w Wiedniu". 18.00: Odczyt dla maturzystów p. t. „Dzieje ewolucjonizmu i teoryj ewolucyjnych". 18.25: Muzyka taneczna. 19.00: „Gospodyni śląska". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty Związku Młodzieży Polskiej. 19.30: Feljeton literacki p. t. „Powieści rodowe" — wygł. p. Cezary Jellenta. 20.00: Wieczór cygańskich romansów. 21.00: Wiadomości sportowe. 21.10: Koncert kameralny Kwartetu Polskiego. 22.00: „Na widnokręgu". 22.20: Intermezzo muzyczne. 22.40: Odczyt w języku rumuńskim p. t. „Turystyka w Polsce". 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Magdalena Kotówna. Szarlej. Chociaż bezpłatne ogłoszenia przysługują wyłącznie stałym abonentom — uwzględniamy Pani życzenie w drodze wyjątku, umieszczając bezpłatnie. Prosimy nadesłać znaczek pocztowy na wysyłkę ewent. złożeń.

P. Józef Wróbel. Nowa - Wieś. Odpowiedzi listownych nie udzielamy. Nowele może Pan przysłać do przejrzenia; nie wiemy, czy będą się nadawały do druku. Po przejrzeniu zwrócimy.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

Sędzia pokiwał pobłażliwie głową.

— Panie Stonor, mamy dowód zupełnie pewny, list miłosny, napisany przez tę Bellę do pana Renta, wyrzucający mu, że ją zaniedbuje. Mamy prócz tego poważne powody, aby przypuszczać, że pan Rent przed samą śmiercią był wplątany w intrygę z inną jeszcze kobietą, panią Dabrel, która mieszka w sąsiedniej willi.

Czoło sekretarza przecięła zmarszczka.

— Proszę mi wybaczyć, panie sędzio tę uwagę, ale zdaje mi się, że kroczy pan fałszywą drogą. To co pan twierdzi, jest mojem zdaniem absolutnie niemożliwe. Te fakty muszą znaleźć jakieś inne wytłumaczenie.

Sędzia wzruszył ramionami.

— Jakież inne może tu być wytłumaczenie?

— Dlaczego podejrzewacie panowie intrygę miłosną?

— Pani Dabrel przychodziła do niego wieczorami. Od czasu, kiedy pan Rent zamieszkał w willi Genowefa, pani Dabrel złożyła dużą sumę pieniężną w swoim banku. Wysokość jej sięga czterech tysięcy funtów angielskich.

— To możliwe — powiedział Stonor — Ja sam, na życzenie pana Renta, przesłałem mu taką sumę. Ale nie chodziło tu o żadną intrygę.

— O cóż więc chodziło w takim razie?

— O szantaż! — powiedział Stonor wyraźnie, podkreślając swoje słowa silnem uderzeniem pięści w stół.

— Ach! — wykrzyknął mimowolnie sędzia.

— O szantaż! — powtórzył Stonor. — Wyżyłowano porządnie tego nieszczęśliwego człowieka, zapewniam panów. Cztery tysiące funtów w ciągu kilku tygodni? Mówiłem panom przed chwilą, że otaczała go jakaś tajemnica. Najwidoczniej ta pani Dabrel wiedziała dość dużo, aby go zmusić do płacenia.

— To możliwe! — wykrzyknął sędzia, bardzo poruszony. — Tak, oczywiście, że to możliwe.

— Możliwe? — ryknął Stonor. — To jest pewne! Proszę mi powiedzieć, czy wspominano pani Rent o tej intrydze miłosnej?

— Nie, proszę pana. Nie chcieliśmy jej sprawiać niepotrzebnie przykrości.

— Przykrości? Ależ ona roześmiałaby się panom w nos. Mówię przecież, że było zupełnie wyjątkowo dobrane i kochające się małżeństwo.

— Ach, to mi przypomina jeszcze jedną rzecz — odezwał się sędzia. — Czy pan Rent wtajemniczył pana w sprawę swojego testamentu?

— Wiem o wszystkiem. Ja sam wręczyłem testament rejentowi. Mogę panom podać jego nazwisko, jeżeli potrzeba. Testament jest bardzo prosty. Połowa majątku przechodzi na żonę, która może korzystać do końca swego życia. Druga połowa ma należeć do syna. Pan Rent wyznaczył także kilka legatów. Zdaje mi się nawet, że i mnie pozostawił tysiąc funtów.

— Kiedy testament ten był zredagowany?

— O, jakie półtora roku temu.

— Czy zdziwiłby się pan bardzo, dowiedziawszy się, że pan Rent zrobił drugi testament, przed dwoma tygodniami?

Stonor wydawał się bardzo zdziwiony.

— Nie miałem o tem zupełnie pojęcia.

— Cały ogromny majątek zapisał bez żadnych zastrzeżeń żonie. Nie wspominał nawet słowem o synu.

Stonor pokiwał głową.

— To będzie bardzo ciężkie dla chłopca — rzekł. — Matka kocha go szalenie, ale wszyscy widzieć w tem będą brak zaufania do własnego dziecka. Ciężki to cios dla jego ambicji. Wszystko to potwierdza jeszcze moje słowa, że państwo Rent żyli ze sobą w doskonałej harmonji.

— Istotnie, istotnie! — rzekł sędzia. — Możliwe, że będziemy zmuszeni zmienić na pewnych punktach nasze przypuszczenia. Przesłaliśmy już kablogram do Santiago i każdej chwili czekamy odpowiedzi. Sądzimy, że wszystko się wtedy wyjaśni. Jeżeli jednak myśl pana o szantażu jest słuszna, pani Dabrel powinna nam dostarczyć bardzo ważnych wskazówek.

Teraz odezwał się Puaro.

— Czy szofer Masters był oddawna na służbie u pana Renta? — zwrócił się z pytaniem do Stonora.

Przeszło rok.

— Nie wie pan, czy nie mieszkał on nigdy w Ameryce Południowej?

— Jestem zupełnie pewien, że nie. Poprzednio zatrudniony był u moich dobrych znajomych w Anglji.

— Jest pan więc pewien, że nie można go w tej sprawie podejrzewać?

— Najzupełniej.

Puaro wydawał się trochę niezadowolony.

Sędzia wezwał tymczasem wywiadowcę.

— Proszę uprzedzić panią Rent, że chciałbym z nią chwilę pomówić. Proszę jej powiedzieć, aby się nie trudziła. Przyjdę sam do niej na górę.

Wywiadowca skłonił się i wyszedł.

W kilka chwil później, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, na progu ukazała się pani Rent, śmiertelnie blada w swej żałobnej sukni.

Sędzia podsunął jej fotel, przepraszając żywo, lecz ona odpowiedziała mu tylko smutnym uśmiechem. Stonor z niezmierną serdecznością ujął jej dłoń. Nie był w stanie nic powiedzieć. Pani Rent zwróciła się do sędziego.

— Pan chciał ze mną mówić?

— Tak, jeżeli pani pozwoli. Pani mąż był podobno pochodzenia kanadyjskiego? Czy mogłaby nam pani powiedzieć o jego młodości, wychowaniu?

Wstrząsnęła głową.

— Mój mąż nigdy nie mówił mi o sobie, — powiedziała. — Wiem, że pochodził z północy i mam wrażenie, że dzieciństwo jego było bardzo nieszczęśliwe, bo nie lubił go wspominać. Życie nasze upływało na myślach o teraźniejszości i przyszłości.

— Czy w przeszłości jego była jakaś tajemnica?

Pani Rent uśmiechnęła się lekko i potrząsnęła głową.

— Sądzę, że nic szczególnie romantycznego, proszę pana.

Sędzia również się uśmiechnął.

— To prawda. Nie powinno się szukać we wszystkiem melodramatu. Lecz jest jeszcze coś...

Zawahał się.

Stonor przerwał mu gwałtownie.

— Niech pani tylko pomyśli, że ci panowie wbili sobie w głowę nadzwyczajną rzecz. Przypuszczają, że pan Rent miał jakąś romantyczną przygodę z panią Dabrel, sąsiadką państwa.

Policzki pani Rent pokryły się gorącym rumieńcem. Odrzuciła głowę wtył i zagryzła wargi. Twarz jej drgała konwulsyjnie. Stonor patrzył na nią zdziwiony, lecz komisarz pochylił się ku niej i powiedział łagodnie:

— Przykro nam bardzo smucić panią, lecz może pani zdoła nam wyjaśnić, czy pani Dabrel była kochanką męża pani?

Z rozpaczliwym szlochem pani Rent ukryła twarz w dłoniach. Łkania wstrząsały całą jej postacią. Podniosła wreszcie głowę i powiedziała przerywanym głosem:

— Była nią może kiedyś!

Nie umiałbym opisać zdumienia, jakie odmalowało się na twarzy Stonora. Był zupełnie oszołomiony.

JAN RENT

Nie wiem, jak potoczyłaby się dalsza rozmowa, gdyby nie to, że drzwi od salonu otworzyły się i wpadł przez nie szybko wysoki młody chłopiec.

Miałem przez chwilę niesamowite wrażenie, że to zmarły ożył. Dopiero później zorjentowałem się, że ciemne włosy przybylego nie miały srebrnych nici i że był to w istocie bardzo młody człowiek. Skoczył ku pani Rent, nie zważając na naszą obecność.

— Matko!

— Janku!

Objęła go ramionami z krzykiem:

— Mój najdroższy! Skąd się tu bierzesz? Miałeś przecież przed dwoma dniami wsiąść na okręt w Cherburgu?

Poczem, przypominając sobie o obecnych zwróciła się ku nam i powiedziała:

— To mój syn, panowie.

— Ach! — szepnął sędzia, odpowiadając na ukłon młodzieńca. — A więc nie odjechał pan okrętem „Anzora".

— Nie, proszę pana, jak to panom zaraz wytłumaczę. „Anzora" miała dwudziestoczterogodzinne opóźnienie, na skutek jakichś uszkodzeń w maszynach. Byłbym zamiast onegdaj, pojechał wczoraj wieczorem, kiedy przy czytaniu dziennika rzucił mi się w oczy opis... tego okropnego... nieszczęścia, które na nas spadło.

Głos jego załamał się i oczy napełniły łzami!

— Biedny ojciec! Biedny, biedny ojciec!

(Dalszy ciąg nastąpi).

3000 skradzionych łyżek
i skandal w jadłodajni moskiewskiej

W moskiewskiej „Prawdzie" pod grzmiącym tytułem „Hańba złodziejom we własnej kooperatywie" znajdujemy kapitalny obrazek, wymownie ilustrujący stosunki panujące w pewnych dziedzinach życia w „czerwonym raju".

Oto w moskiewskiej jadłodajni robotniczej giną codziennie łyżki. Kierownik zakładu jest zrozpaczony, gdyż lęka się odpowiedzialności za niedozór nad mieniem robotniczej kooperatywy.

A łyżki, widelce i noże giną codziennie w zastraszający sposób. Wyda ich 700 — otrzymuje przy rachunku tylko 550.

Rozwiesza więc na ścianach lokalu płomienne wezwanie do towarzyszy robotników, ażeby nie niszczyli dobra wspólnego, ażeby nie kradli, ażeby wreszcie i jego samego nie wtrącali w nieszczęście.

Wszystko to jednak pozostało bez rezultatu.

Wreszcie wpada na genjalny pomysł: ogłasza, że naczynia do obiadu wydaje się za złożeniem kaucji w kwocie jednego rubla. Kaucję tę zwraca się konsumentowi po zjedzeniu obiadu przy kasie, pod warunkiem równoczesnego oddania naczynia, a przedewszystkiem łyżek.

W pierwszym dniu wszystko zgadza się co do joty.

Wydano towarzyszom 700 łyżek i ta sama ilość zostaje zwrócona przy kasie. Zarządzający promienieje z radości.

Na drugi dzień sprawa poszła jeszcze lepiej: wydano 650 a otrzymano 850 zpowrotem!

Trzeci dzień staje się dopiero sądnym dniem dla kasjerki i zarządzającego.

Zarzucono ich setkami łyżek.

Wreszcie zabrakło kasjerce rubli w kasie na zwrot kaucji. A przed kasą ustawił się długi ogon towarzyszy, którzy zaczynają niecierpliwić się, huczeć i kląć kasjerkę i zarządzającego: „oszuści, łobuzy — wróćcie nam kaucje pobrane od nas przed obiadem za łyżki".

Hałasy zgromadziły tłum ludzi przed lokalem, a to znowuż ściągnęło policję.

I wtedy dopiero nastąpiło wyjaśnienie.

Okazało się, że towarzysze dowiedziawszy się, że zarząd jadłodajni bierze za łyżkę kaucję, którą zwraca przy wyjściu, rzucili się gromadnie do konsumu z łyżkami i, płacąc po 60 kopiejek wykupili cały zapas.

Następnie wchodzili do jadłodajni, zamawiali jedzenie i z kieszeni wyciągali własne przybory, po obiedzie oddawali je jako otrzymane za kaucją i inkasowali po rublu za sztukę.

W ciągu 2 dni sprzedali w ten sposób pomysłowi ideowcy aż 3000 łyżek własnej zresztą kooperatywie.

Wtorek 25 kwietnia 1933	Dziś Marka Jutro Marcelina SŁOŃCE Wsch. sł. 4.19 Zach. sł. 6.50 Wsch. ks. 2.02 Zach. ks. 9.11

Ciocia z lornetką
Walka o prawa brata

Znaną jest rzeczą, że między sublokatorami a właściciedami mieszkań w Warszawie panują obecnie w dobie nadmiaru „pokoi przy rodzinie" niezwykłe serdeczne stosunki.

Odnajmujący pokoje lokatorzy radziby nieba przychylić swym sublokatorom, w lot zgadują ich życzenia, chcieliby, żeby zamieszkałe u nich osoby czuły się jak w rodzinie.

Oczywiście wszystko to ma miejsce, aż do pierwszego rozczarowania, którem bywa zazwyczaj niedotrzymanie terminu komornego.

Sielanka bierze w łeb

Nie widzimy powodu aby inaczej stosunki te miały się ułożyć w mieszkaniu państwa Telesforostwa Bielskich przy ul. Złotej, gdzie odnajmuje pokój urodziwa urzędniczka prywatna panna Stasia M.

I tu jak wszędzie marzeniem właściciela lokalu było pozbycie się niepłacącej czynszu sublokatorki. Panna Stasia znowu dziwnie przywiązała się do swego przytulnego i „taniego" mieszkanka i ani rusz nie chciała go opuścić.

Chcąc zdobyć jeszcze jeden atut w walce o eksmisję na terenie sądu, państwo Bielscy użyli do tego celu dziurki od klucza.

Kiedy pannę Stasię odwiedził pewnego dnia jakiś znajomy pan w czekoladowym garniturze, właścicielka mieszkania p. Konstancja Bielska zatelefonowała do swej cioci wzywając ją do natychmiastowego przyjazdu.

Ciocia przybyła w towarzystwie dwu przyjaciółek. Świadkowie zajęli kolejno miejsce przy dziurce od klucza i skonstatowali że czekoladowy garnitur leży opuszczony na krześle, a jego właściciel na otomanie, stanowiąc białą plamę na ciemnem tle.

Urocza gosposia kręciła się po pokoju przygotowując czarną kawę. Świadkowie uznali widok za podniecający i niemoralny. Sprawa znalazła się w sądzie.

Obrońca pozwanej wyjaśnił, że w ekscentrycznym stroju gościa pięknej sublokatorki nie było nic zdrożnego. Rozebrał się poprostu z powodu gorąca jakie panowało w pokoju, gdyż nadmiernie napalono w piecu. A pozatem pan w bieliźnie był autentycznym bratem panny M.

— To nieprawda proszę wysokiego sądu — przerwała obrońcy ciocia Pietruszewska — brat na siostrę nie patrzy jak kot na słoninę. A ten pan tak patrzył że mnie za drzwiami choć jestem kobietą poważną i mego ś. p. męża nigdy nie zdradziłam ciarki przechodziły. A wogóle nie mógł być bratem bo monogram się nie zgadza.

Jak dziś pamiętam czerwone literki „H. D." a nie żadne „M".

— Gdzież pani te litery widziała?

— Przyzwoita wdowa jestem i dlatego nie odpowiem na to pytanie.

— Ale jakże mogła pani dostrzec małe litery przez dziurkę od klucza.

— Miałam z sobą wyścigową lornetkę po nieboszczyku, który karciarz, wyścigowiec i łajdak był jakich mało, niech mu ziemia lekką będzie.

Dowody były niezbite. Sąd eksmisji udzielił ale nie z powodu zagadkowego zachowania się brata, czy nie brata, panny Stasi, tylko ze względu na 4-ro miesięczną zaległość.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZERWONA PAJĘCZYNA

POWIEŚĆ

Moskwa poruszył się niespokojnie i spojrzał na Poredę z troską.

— Da pan sobie sam radę?

Inżynier skinął głową i poklepał przyjaciela po plecach.

— Nie obawiaj się. Jest przecież nastawione wszystko, jak w zegarku...

— Nie, panie inżynierze, nie! Ja nie o tem myślałem. Co będzie później?

Poreda milczał chwilę, jakby się zastanawiał, a następnie spokojnym zupełnie głosem oświadczył:

— Później mój drogi, będzie to, czego wymagają zwyczaje naszego życia. Nie zobaczymy się pewno długi kawał czasu, ale to nic. Skończy się i pokuta i znów staniemy do pracy, zaczniemy budować od nowa i będziemy to czynić tak długo, póki starczy sił i życia...

— Tak, będziemy znów budować, bo pan nie chciał mnie słuchać. Trzeba było odrazu wyjść z okopów i na bagnety!

— Tak myślisz? Czemuż więc nie jesteś z tamtymi?

— Z judaszami? — zapytał Jan prosto. — Jutro będzie już po nich. Eljaszewicz ostatnią grę zagrał z nami i przegrał ją. Z gniazda, które założył w naszym domu, jutro już tylko popiół będzie!

— Popiół... — powtórzył cicho Poreda — lecz z tego popiołu, jak legendarny ptak, odrodzi się nowe życie, wstanie nowa przyszłość, nowe jutro... nasze...

Wstali ze szkarpy i powlekli się do miasta. Dwaj obdarci i głodni nędzarze, na których oczekiwało jutro...

. . . .

Dyżurny komisarz zerwał się z krzesła, wbił oczy w stojącą przed nim koszmarną postać i ledwo mógł dobyć głosu z gardła.

— Pan jest inżynier Poreda? Zygmunt Poreda? I to pan spalił ten gmach?

— Tak, to ja. Musiałem zniszczyć zło, które wylęgło się w moim domu. Proszę to zanotować, panie komisarzu, gdyż nic innego nie mam na swoje usprawiedliwienie...

Komisarz zostawił Poredę i wybiegł z pokoju. To, co usłyszał, było tak dla niego nieprawdopodobne, że postanowił się skomunikować z komendą główną. Krótki telefon zaalarmował całą służbę bezpieczeństwa. W niespełna pół godziny w komisarjacie zjawił się komendant policji, sędzia śledczy, prokurator, cały szereg wyższych urzędników i dygnitarzy.

Poreda podał swe personalja chętnie, lecz wszystkie następne pytania zbywał milczeniem.

— Powiedziałem już wszystko. Do winy się przyznałem, powód tego kroku podałem. Zostawcie mnie w spokoju.

— Ależ panie! — zawołał prokurator. — Czyż pan nie zdaje sobie sprawy z następstw tego szaleństwa? Niechże pan się broni!

— Na to będzie jeszcze czas panie prokuratorze. W sądzie powtórzę tylko to, co już powiedziałem dyżurnemu komisarzowi — musiałem zniszczyć zło, które zalęgło się w moim domu. Panowie nie zrozumiecie tego nigdy, więc nie będę wam tłumaczył. Od odpowiedzialności się nie uchylam...

— Panie inżynierze — odezwał się jeden z wyższych oficerów policji — nie tak dawno rozmawialiśmy przecież o pracy pana, był wówczas i pan Jarowski. Rozmawialiśmy wówczas szczerze i po przyjacielsku, czemuż więc pan dzisiaj...

— Tak, tak, pamiętam tę rozmowę. Powiedział mi pan wówczas, że są pająki, które snują pajęczynę słodką i czerwoną. Zniszczyłem to, z czem wy nie dalibyście sobie rady, możecie mi tylko podziękować. Gdy wypełni się to wszystko, co spotka mnie z waszych rąk, rozpocznę budować na nowo...

Dygnitarze spojrzeli po sobie.

— Czyżby ten człowiek stojący już niemal przed drzwiami więzienia, które się zamkną za nim na wiele lat, drwił?

KONIEC

Protest
śląskich sportowców

W związku z odbytym w niedzielę w Łodzi biegiem naprzełaj pań o mistrzostwo Polski, dowiadujemy się, iż delgacja śląska w osobach pp. Amande i Maciejowskiego zgłosiła sprzeciw z wnioskiem o unieważnienie biegów, bowiem trasa, która miała wynosić 1.200 mtr., obejmowała za ledwie 800 mtr.

O fakcie tym organizatorzy zawodów przekonali się dopiero po biegu, kiedy przystąpili do wymiaru trasy.

Świadczy to nieszczególnie o organizacji zawodów.

Albo meble
albo forsa

Zamieszkały w Świętochłowicach mistrz stolarski Jan Lubojański (Kościuszki 17) nie zalicza się do ludzi zbyt uczciwych. Przynajmniej taką opinję wyraziły o nim dwie panie, które zamówiły u L. meble, wpłaciły gotówkę na materjał, mimo tego jednak nie otrzymały mebli, pieniędzy zaś nie chce im zwrócić.

To też panie Stanisława Dubielowa z Król. Huty (Mielęckiego 29) i Marja oKłodziejczykowa z Świętochłowic (Wodna 1) po bezskutecznych wędrówkach do pracowni Lubojańskiego zwróciły się do policji z żądaniem spisania protokółu. Życzeniu temu stało się zadość.

Za 325 zł. zepsuć sobie opinję uczciwego człowieka to wielka lekkomyślność — panie Lubojański.

Czy w Bytomu taniej?

Pod zarzutem przemycania z Niemiec obrusów zatrzymała policja w Świętochłowicach mieszkańców Piaśnik Karola Bałcarka i Józefa Gudziełę (Królhucka 14), oraz Marję Wajmann z Świętochłowic (Bytomska 26). Konfiskata, protokół, grzywna w wysokości przekraczającej trzykrotnie wartość szmuglu.

Bezczelni oszuści
żerowali na nędzy bezrobotnych

SOSNOWIEC. 24.4. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym aresztowano 3 osobników, którzy w bezczelny sposób żerowali na nędzy bezrobotnych.

Werbowali oni robotników do robót przy budowie kolei Mościce — Zebrzydowice, legitymując się podrobionemi pełnomocnictwami i pobierając wpisowe w wysokości 10 — 20 złotych. Nazwiska oszustów: Duraj, Macha i Wulf.

:)*(:

Niekupieckie metody dłużnika
Inkaso z przeszkodami

P. Abraham Rachman, kupiec z Sosnowca (Słowackiego 10) przybył onegdaj do Katowic celem zainkasowania gotówki należnej mu od kilku klientów.

Wszędzie poszło mu dość koszlawo, bo nikt forsy nie posiada za wiele, ale nie spodziewał się on jednak takiego obrotu rzeczy, jaki spotkał go u p. Franciszka Makowskiego (Mickiewicza 14).

Pan ten nie tylko odmówił uregulowania długu w kwocie 50 zł. ale zagroził p. Rachmanowi pobiciem, a na koniec wygrażając mu dalej wymusił pokwitowanie na 50 zł, aczkolwiek nie zapłacił ani grosza.

Pomysłem p. Makowskiego zajęła się policja.

):*:(

Precz z niemiecką tandetą!
Kupiectwo W. Hajduk popiera wytwórczość krajową

Niezwykle zdecydowaną odpowiedź na antypolską kampanję czynników oficjalnych niemieckich dało kupiectwo polskie Wielkich Hajduk.

Na odbytem w dniu 21 b. m. zebraniu kupców (w lokalu p. Paczyńskiego) zorganizowanem przez Komisję gospodarczą ZOKZ., po referacie i ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję odżegnywającą się przed sprowadzaniem i nabywaniem artykułów pochodzenia niemieckiego.

Rezolucja ta brzmi: 1) Domagamy się od wszystkich hurtowników by dostarczali wyłącznie towary krajowe, 2) Wzywamy władze do wydania zarządzenia aby producenci zaniechali używania etykiet i opakowań w języku niemieckim na towarach wyrobu polskiego ponieważ postępowanie to godzi w powagę i obraża uczucia polskiego konsumenta; 3) Wzywamy wszystkie organizacje polskie do współdziałania w akcji bojkotu towarów niemieckich, jak również w uświadamianiu społeczeństwa, że przez zakup towarów niemieckiego pochodzenia szkodzą samym sobie i gospodarce narodowej a równocześnie przyczyniają się do depresji gospodarczej w kraju.

Należy życzyć kupiectwu W. Hajduk by rezolucja ta nie pozostała jedynie na papierze i by słowa w niej zawarte obróciło w czyn.

Obywatelskie stanowisko kupiectwa wielkohajduckiego znaleźć winno naśladowców na terenie całego Woj. Śląskiego.

Spodziewamy się, że to nastąpi niebawem.

Repertuar
Teatru Polskiego

Wtorek, 25.4 o g. 16-ej „Golgota" dla Kat. Tow. Polek.

Środa, 26.4 o godz. 20-ej „Roxy" — przedstawienie popularne.

Piątek 28.4 o godz. 20: „Panna Flutte".

Sobota 29.4 o g. 16: „Przeklęte srebro" (dla szkół); o godz. 20: „U mety".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Rybnik. Poniedziałek 24.4 o g. 19.30 „Przeklęte srebro".

Tarn. Góry. Czwartek, 27.4 o g. 19.30 „Przeklęte srebro".

PRZEKLĘTE SREBRO W RYBNIKU

Dziś, w poniedziałek 24 bm. Teatr Polski wyjeżdża do Rybnika, gdzie w sali hotelu Świerklaniec odegrana zostanie przepiękna sztuka na tle legendy śląskiej Zofji Kossak - Szczuckiej p. t. „Przeklęte srebro".

WZNOWIENIE „ROXY"

W środę 26 bm. o godz. 20-ej ukaże się na scenie przepiękna, pełna pogody komedja „Roxy". Ceny miejsc popularne od 50 gr. do 1.50 wraz z podatkiem na bezrobotnych i Czerwony Krzyż. Bilety do nabycia w Kasie teatru.

PRZEKUPKA WARSZAWSKA

Czynione są ożywione przygotowania do wystawienia obrazu historycznego w 5 obrazach Betelkowskiego p. t. „Przekupka Warszawska" w reżyserji Biesiadeckiego.

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

Bogacki wyszedł z gabinetu Szumskiego w jakiemś zamroczeniu. Przed oczyma miał tylko nabity portfel i książeczkę czekową. Żółty papierek palił mu dłoń. Na ulicy zatrzymał się i odetchnął z ulgą. Czuł się upokorzony. Szumski potraktował go jak żebraka.

Dał mu czterysta złotych, ostatnie czterysta złotych. Więcej już nie da. A tu matka chora, trzeba zrobić operację, potem wysłać na odpoczynek. Nie starczy mu pieniędzy. Skąd weźmie resztę? Znowu stanął mu przed oczyma nabity portfel i wąska książeczka czekowa. Przetarł oczy. Jakaś natrętna myśl świdrowała mu głowę. Mógł to wszystko mieć bez trudu. Poprostu... jednem pchnięciem noża. Uśmiechnął się. To naprawdę nie trudno. Uczynił odpowiedni ruch. Bez nadwerężenia.

Wstąpił po drodze do maleńkiej restauracyjki. Kazał sobie podać wódkę i zakąski. Pił jeden kieliszek po drugim. Gdy mu już dobrze kurzyło się w głowie, wyszedł na ulicę i skierował się odrazu do fabryki.

Przechodząc obok bramy fabrycznej, miał wrażenie, że w dali mignęła mu postać Jadwigi. Zatrzymał się na chwilę, lecz postać znikła.

Główne schody prowadziły do biura fabrycznego, gdzie pracował Grey i gdzie mieścił się gabinet Szumskiego. Bogacki wszedł po tych schodach na górę. Grey siedział przy swem biurku, w oddzielnym pokoju i pisał coś na maszynie.

— Czy Szumski już jest? — zapytał Bogacki, wchodząc do pokoju.

Grey drgnął na dźwięk nazwiska.

— Szumski? — zapytał niby obojętnym głosem. — Nawet nie wiem... Zaraz zobaczymy...

Wyszedł na kurytarz, a stamtąd do gabinetu sekretarza. Po chwili wrócił i odparł:

— Niema go jeszcze, ale ma zaraz wrócić...

Grey zasiadł do swej pracy, a Bogacki stanął przy oknie i zapalił papierosa.

— Czy pan czeka na niego? — zapytał Grey.

— Nie... — odparł Bogacki. — Zaraz odchodzę... Zapytałem tylko tak dla ciekawości...

Mimo, iż był wstawiony, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, co się wokół niego działo. Nie mogło ujść jego uwagi wielkie zdenerwowanie Greya, który co chwila zapalał papierosa, gniótł jeden kawałek papieru za drugim, myląc się ciągle i przekreślając całe zdania.

Obecność Bogackiego powiększyła jego zmieszanie. Czuł, że ten sługa Szumskiego nie spuszczał zeń oka.

Bogacki nie krępował się i wyszedł na ulicę.

Grey po jego wyjściu podszedł do drzwi, przekręcił cicho klucz w zamku i przez chwilę nasłuchiwał, lecz w kurytarzu panowała zupełna cisza. Na palcach zbliżył się do stołu, otworzył szufladkę i wyciągnął stamtąd podłużny futerał, który schował do kieszeni.

Następnie począł się przechadzać po pokoju, zatrzymując się co chwila przy oknie, skąd widać było całe podwórze. W pewnej chwili ujrzał Bogackiego, który szybkim krokiem przebiegł przez podwórze i wszedł na schody. Zbliżała się szósta i za piętnaście minut kończyła się druga zmiana, a zarazem praca w biurze fabrycznem.

Wielkie cielska maszyn sapały ciężko, jak szybkobiegacze, dobiegający do mety. W portjerni drzemał na krzesełku stary portjer, trzymając w zwisającej ręce gazetę.

Przed gmachem fabrycznym zatrzymało się auto, z którego wysiadł Szumski. Portjer zerwał się na równe nogi i skłonił się nisko panu prezesowi. Szumski przeszedł szybko przez podwórze i wszedł do sieni.

Portjer znowu zajął swe miejsce przy drzwiach, przetarł zaspane oczy i wziął się do czytania gazety.

Nagle na podwórzu rozległ się przeraźliwy krzyk.

— Pogotowie!... Prędzej pogotowie!

— Nie wiem, tam nie byłem...

Portjer wybiegł na podwórze. Zatrzymano wszystkie koła i transmisje. Robotnicy wybiegli z hal fabrycznych.

— Co się stało? — padały zewsząd okrzyki.

— Pan prezes zabity!... — odparł ktoś w tłumie.

— Gdzie?... Kiedy?...

— Tam na schodach...

Wszyscy rzucili się do sieni. Zamknięto drzwi, nikogo nie wpuszczano.

(C. d. n.)

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 za granicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Ka... Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska S. A." ...towicach.